



Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ Nr. 11.

WRÓBELKI.

Zimno bardzo na dworze, wiatr marcowy dmucha, dwa wróbelki siedzą na dachu z nastroszonymi piórkami. Biedne ptaszyny drżą całe, nóżki mają zdrętwiałe, spoglądają na siebie żałośnie, jakby chciały powiedzieć:

— Bieda! bieda! Kiedy my się tej wiosny doczekamy?

I zaglądną do okien, czy nie rzuci tam kto ziarenek albo okruszynek chleba.

Oho! Widać za szybą główkę małej dziewczynki, okno się otwiera i słychać miły głosik, wołający:

— Tu, tu, tu, ptaszynyl!

Wróbelki zaświegotały wesoło, oczki ich radością zabłyśły, zatrzepotały skrzydełkami i pofrunęły do okienka. Bogu dzięki, mają śniadanie. Parę innych wróbelków z sąsiedztwa pośpieszyło także na tę ucztę, grzeczna dziewczynka rzuciła dużo okruszynek z okna i wszystkie się pożywiły,

— Pi, pi, pi, — zaświegotały wróbelki, odlatując — dziękujemy grzecznej panience, że o nas pamiętała, ślicznie dziękujemy.

Dwa wróbelki, te co najpierwsze spostrzegły dziewczynkę w oknie, powróciły na dach, a potem schroniły się w swoim gniazdku, bo zimny wiatr bardzo im dokuczał.

Gniazdko to było urządzone pod dachem, wygodnie i zacisznie, ptaszęta zziębnięte przytuliły się jedno do drugiego, ażeby się rozgrzać choć troszeczkę.

Wicher wieje coraz gwałtowniej, podnosi kłęby kurzawy w powietrze, porywa dym z komina i unosi go w szarość.

lonym wirze; ludzie, którzy przechodzą ulicą, otulają się starannie w ciepłe okrycia.

— Cóż to za straszna zawierucha — mówi wróbelek samiec, wystawiając ostrożnie główkę ze swej kryjówki i spoglądając na świat Boży — cały dom się trzęsie, jak gdyby się miał zawalić.

W tej chwili kawał komina obrywa się z łoskotem, spada na brzeg strzechy i strąca z niej parę snopków, tych właśnie, które przykrywały gniazdeczko. Wróbelki z wielkiego przestachu zamykają oczęta, siedzą cichuteńko i nie śmieją się poruszyć; po chwili samiec odważniejszy spogląda w górę i widzi nad sobą szare ołowiane niebo. Niema już dachu nad gniazdeczkiem, wichura go zerwała! Wróbelek otrząsa skrzydełka, prostuje łapki, dziękuje Bogu, że nie zginął w tej strasznej klęsce.

— Rusz się kochanko — mówi do swej żoneczki — nie mamy tu już dachu nad głową, trzeba iść dalej w świat. Czy nic ci się nie stało?

— Nie, nie, zdrowa jestem i cała — odpowiada wróbliczka, wysuwając się z kącika i przeciągając skrzydełka.

— A więc ruszajmy dalej — mówi wróbelek — jest tu niedaleko kącik wyborny, gdzie nam będzie bardzo wygodnie. Leć za mną.

I pofrunęli oboje w sąsiednią ulicę, a wróbelek zatrzymał się przy okienku niewielkiego ładnego domku.

— Czy widzisz — rzekł do swojej samiczki — jakie tu jest porządne gniazdeczko? to jaskółki je pobudowały, pomieścimy się w niem doskonale.

— Co też tobie w głowie — odrzeczła wróbliczka — a cóż na to jaskółeczki powiedzą, jak powrócą z zamorskiej swojej podróży? Pewnie się na nas pogniewają.

— Ej, co tam, nim one wróca, my sobie inne gniazdeczko zbudujemy — odpowiada wróbelek — ale teraz takie okropne zimno, że mi się nie chce brać do roboty, cały jestem skostniały. Chodź, chodź, żoneczko, ogrzejemy się i odpoczniemy.

I mówiąc to, wskoczył do gniazdzka a samiczka wsuwała się za nim.

— Co też to znaczy — rzekła — ze tu takie pustki w tem gniazdeczku? jaskółki przecież zwykle urządzają sobie miękką pościółkę. Musisz, kochanie, pofrunąć jeszcze do naszego dawnego mieszkania i przynieść tu wszystkie ździebelka słomy i sianka, któreśmy tam sobie nagromadzili; będzie nam cieplej i wygodniej. A nie zapomnij zabrać tego czerwonego strzępka wełnianego, co tam leży w kąci, na prawo, i tych klaczków z kociej sierści, cośmy je na poddaszu znaleźli.

Wróbelek odleciał pręciutko, a wróbliczka zaczęła porządkować w nowem swoim mieszkaniu.

— Te jaskółeczki są naprawdę bardzo dowcipne — mówiła sama do siebie — jak to one zręcznie to gniazdko ulepiły z ziemi i przytwierdziły je tak mocno do ściany. Jabym swoim grubym dziobkiem nie potrafiła tego nigdy dokazać. Nie rozumiem jednak, po co to sobie tyle trudu zadawać. Niby to pisklęta nie chowają się równie pięknie i zdrowo w zwyczajnem gniazdku, choćby w szczelinie muru? Ale co tam mój mężulek tak długo porabia? czemu nie wraca? A, przecież leci już nieboraczek i niesie coś w dziobku — kawałeczek papieru! Szkoda było zachodu, na nic mi się to nie przyda.

Zawierucha uspokoiła się nazajutrz i dni następnych znośniejszą była już pora. Wróbelki jako tako przebyły Marzec; codziennie fruwały do okienka, gdzie dobra dziewczynka sypała jedzenie dla ptasząt, w cieplejsze dni skakały sobie na dachu i nawet odlatywały, dla rozprostowania skrzydełek.

Często świegotwały wesoło, zbierały się w liczniejsze gromadki z innymi wróbelkami z sąsiedztwa, rozmawiały zapewne o tem, że już niedługo zimna przeminą, nadejdzie wiosna i ciepło, a ptaszętom lepiej będzie na świecie.

NAGRODA.

Bawił się wciąż Franuś, Staś nad książką siedział,
Kiedy przyszedł popis, wszystko odpowiedział.
Otrzymał nagrodę, Ojciec go pochwalił,
A na Frania wazędzie przed każdym się żalił.

ZAJĄC.

Wiosną na łące
Młodziuchną trawkę skubały zające.

Jeden z nich, śmielszej postaci,

Nadmie wasy, kręci głową

I swoich braci

Taką zabawia przemową:

„Pókiż wieść będziem tułaczę życie

W ciągłych bojaźniach i trwogach?

Mamyż się wiecznie budzić o świetle

I zawsze czuwać na nogach?

Już czas jest od tych strachów się zbawić!

Potrzeba mężnie psom czoło stawić!

Ja was do boju powiodę.

Dam z siebie przykład odwagi, męstwa,

Całemu światu dowiodę,

Że zając zdolny jest do zwycięstwa“.

Wtem krzyk myśliwych i trąb odgłosy

Odbiły łąki, gaje, niebiosy...

Nasz mówca, ów zuch nad zuchy,

Zadrżał cały, stulił słuchy;

Myśleć już nie było czasu,

Sam pierwszy drapnął do lasu.

*

Najczęściej tchórz w przechwałkach jest wielkim junakiem,
Lecz gdy przyjdzie do rzeczy, schowa się za krzakiem.

ZŁOTO.

Złoto, metal szlachetny, ulubiony i ceniony przez wielu ludzi. Szlachetnym nazwany dlatego, że nie rdzewieje. Szlachetnymi również metalami są oprócz złota: srebro i platyna.

Pomimo wielkiej ceny, jaką ludzie złotu nadają, użyteczność tego metalu jest mała, jako materiału, gdyż z niego, jak wiadomo, wyrabiają rzeczy zbytku t. j. takie, bez których można się obyć i tem samem niekoniecznie potrzebne. Natomiast użyteczność złota w innym kierunku

jest ogromna: stanowi ono owe tak przez ludzi pożądane pieniądze, za które wszystkiego można kupić. Złotu zatem ludzie nadali sztuczną umówioną wartość, która, przyjdzie czas, przeminąć musi. Kiedyś zamiast kupowania za złoto, srebro i miedź zgoła inny sposób kupna i sprzedaży istniał: sposób zamiany towaru za towar, rzeczy za rzecz, jak to i obecnie często się zdarza, czyli, że zamiast pieniędzy brano byłoby domowe, skóry dzikich zwierząt i tym podobne rzeczy. Nie było to tak dogodnie, jak obecny pieniądz, który posiada większą i mniejszą wartość. Ludzie za to byli uczciwsi, gdyż hodowla ówczesnych pieniędzy takich jak wół, krowa, koń, baran i t. d. wymagała i wymaga pracy, a ukraść, oszukać lub innym niepewnym sposobem sobie przywłaszczyć te rzeczy było i jest trudniej, niż lekko przenośny i nieznaczny w kieszeni grosz.

Dla tej to właśnie lekkości i dogodności ludzie do pieniędzy tak przyłgnęli. Ludzie mało gospodarni niechętnie, na przykład, przyjmują wypłatę ziarnem; przekładając nad ziarno grosz, z którym kłopotu, mówią, mniej.

Gdyby tu chodziło o samą zapłatę i kupno, jeszcze byłoby pół biedy. Niestety, pieniądze, między którymi złoto naczelne zajmuje miejsce, są częstokroć powodem występku, narzędziem zła. Dla nich ludzie się oszukują, okłamują, a nawet dopuszczają się fałszerstwa, krzywoprzysięstwa, zbrodni, wypierają się Boga, gubią duszę; grzechem przeto jest zbytne przywiązanie do pieniędzy, do złota.

Złoto, jak wszystkie metale znajduje się w ziemi lecz w całkiem odmiennej od innych metali postaci. Podczas, gdy żelazo na przykład, miedź, cynk, znajdują się pomieszane z innymi minerałami, czyli w tak zwanej rudzie, złoto zachowuje odrębność swoją i znajduje się rozsypane nadzwyczaj drobnymi okruszynkami w piasku, zwykle na dnie rzek, w kamieniu do krzemienia podobnym, w kwarcu. W jednym i drugim razie, samo czyste między innymi cząstkami. Czasem w górach znajduje się znacznymi kawałami czyli różnymi samorodkami. Wielkość takich kawałów różna: od kilku łutów do kilku funtów, a był traf, że znaleźli jednego razu na Syberyi kawał kilkudziesięciu funtowy.

Oczywiście z samorodkami kłopotu niema: złoto gotowe; ale wydobywanie w piasku jest nadzwyczaj pracowite, mozolów pełne i niewdzięczne.

Częstokroć trzymając złotą sztukę w ręku nie podejrzewamy, ile to łez i krwawego potu kosztowało wyrobienie tej błyskotliwej sztuki. Otóż wiedzcie; że za pomocą pewnych narzędzi i sposobów, piasek złoty przemywa się wodą i złoto z niego wylawia; trzeba jednak tysiące funtów piasku przepłukać, aby z niego tylko łut jeden, małeńki łut wydobyć, to jeszcze robota będzie pomyślna.

W całym kraju naszym piasku takiego niema, a zwykle bywa w gorących krajach.

Kolor złota więcej czerwony, jak żółty, co potwierdza nazwa ludowa pieniędzy: „czerwone złote“ u rosyjskiego ludu wprost „czerwonemi“ znane.

Złoto na słońcu błyszczy ogniwym błyskiem, z czego zresztą podobne jest do nowej miedzi, stąd przysłowie: „nie wszystko złoto, co się świeci“.

Z innych swych właściwości złoto posiada znaczną ciągłość i jest dosyć miękkie. Przedmioty wyrabiane ze złota muszą zawierać pewną przymieszkę, zwykle miedzi, dla nadania im większej siły i trwałości. Ilość cząstek czystego złota w jakimś przedmiocie nazywa się próbą. Cząstek takich liczy się 96. Jeżeli mówią naprzykład krzyżyk: złoty 56 próby, to znaczy że tam jest 56 cząstek złota, a 40 przymieszki miedzi. Taka prób złota już jest najwyższa, najlepsza, gdyż więcej złota czyni wyrób słabszym, giętszym.

Pomimo swej ciągłości i giętkości, złoto w ogniu nie topnieje, ani koloru nie zmieni; bez szkody dla siebie wytrzymuje znaczny żar. Hart ducha, a zwłaszcza siłę przyjaźni doświadczając, ludzie mówią, że jak złoto w ogniu, tak prawdziwy przyjaciel w nieszczęściu się poznaje.

Na wstępie powiedziałem, że złoto, jako materyał mało jest warte, gdyż mało albo prawie nic z niego nie robią, coby miało służyć do niezbędnego użytku; naprzykład kołczyki, lub pierścionek złoty nie każdy może mieć, ale nóż, iga, gwóźdź, siekiera w każdym domu być musi.

To też u dzikich ludzi jeszcze dziś za igłę, nóż, kilka kawałków złota można dostać.

L E W.

W mocnej, żelaznej klatce zamknięto lwa, schwytanego daleko w pustyni.

Wspaniałe zwierzę drży z zimna i gniewu, potrząsa grzywą, ryczy.

Tam na pustyni, niema zimy ani chłodu, tam zawsze gorące słońce pali ognistymi promieniami z czystego, błękitnego nieba.

Tam tyle miejsca! Można biedz w podskokach daleko, na wszystkie strony, nic nie powstrzyma biegu.

A tutaj...

Ciasno w żelaznej klatce. Dlaczego ci ludzie tak mu się przypatrują? Czy śmieją się z jego niedoli?

Ryknął lew groźnie i w dzikich podskokach zaczął obiegać klatkę wokoło, wokoło, wokoło...

Wszędzie żelazne kraty, mocne kraty. Nigdy już stąd nie wyjdzie, nigdy nie podskoczy swobodnie, nie pobiegnie daleko, nie zobaczy swojego słońca...

A ludzie ciekawi patrzą na lwa z daleka.

ROZTROPNA KARA.

Pewien chłopiec, który obecnie jest zacyjm kapłanen, był pomimo wszelkich kar, jakich matka używała, bardzo niespokojny i rozpustny. Raz wybił okno u sąsiada i zaparł się tego przed matką.

Matka ciężko strapiona, nie wiedziała już co począć i jak go ukarać. Pomodliwszy się więc gorąco przed obrazem Ukrzyżowanego Zbawiciela, spakowała pokryjomu ubranie syna, oddała mu zawiniątko i rzekła z uroczystą powagą:

— Oto masz twoje rzeczy, synu marnotrawny! Idź między obcych ludzi i nie uważaj się więcej za mego syna! Idź precz, jeszcze dziś w nocy — idź natychmiast!...